

Europa na skraju wielokulturowej przepaści – 2

5 lipca 2016

Publikujemy drugą część wystąpienia Elisabeth Sabaditsch-Wolff, austriackiej aktywistki antyislamistycznej, wygłoszonego w USA na imprezie organizacji ACT! For America.

Teraz o moim przypadku. Na początku 2008 rozpoczęłam cykl seminariów w Wiedniu, pod auspicjami FPÖ (Austriacka Partia Wolności). Wyjaśniałam jej członkom i innym zainteresowanym, czym jest islam, „Koran” i hadisy, oraz jakie są podstawy islamskiego prawa. Omawiałam wynikające z tego konsekwencje dla demokracji, wolności i praw człowieka.

Przez następne półtora roku rosła frekwencja i zainteresowanie moimi seminariami. Sukces moich wykładów przykuł uwagę austriackich lewicowców, zdeterminowanych, żeby zdyskredytować i zniszczyć pracę tych, którzy ośmielają się krytykować założenia doktryny islamu. Dla nich jesteśmy „rasistami”, „faszystami” i „islamofobami”. Bez mojej wiedzy, lewicowy magazyn informacyjny wysłał na jedno z seminariów reportera, który nagrał moje wystąpienie.

W efekcie, pod koniec listopada 2009 roku, zostało złożone doniesienie przeciwko mojej „mowie nienawiści”. Z austriackiego, lewicowego punktu widzenia, moje przestępstwo jest tym większe, że seminaria odbywały się pod auspicjami FPÖ. Mimo popularności wśród austriackich wyborców, FPÖ jest wyszydzana przez lewicowe media i polityków jako partia „ksenofobiczna”.

Skarga przeciwko mnie nie została wniesiona z urzędu przez państwo, lecz przez magazyn informacyjny i publikację reportera, który pojawił się na moim seminarium. Przez następnych dziesięć miesięcy wisiała nade mną groźba postawienia formalnych zarzutów, ale oficjalnie nie było ani

słowa o tym, co miałoby się wydarzyć. Mogłam jedynie skontaktować się z prawnikiem i czekać.

W kwietniu 2010 roku złożyłam zeznanie w Urzędzie Ochrony Konstytucji i Zapobiegania Terroryzmowi. Z prokuratury nic nie przychodziło. Wreszcie, 15 września, dowiedziałam się, że zostaną mi postawione formalne zarzuty. Kilka dni później przyszło zawiadomienie z sądu: "Proces odbędzie się 23 listopada 2010".

Podczas mojego procesu wypłynął problem pedofilii. Otóż Mahomet jest doskonałym przykładem dla muzułmanów, jak stwierdzono w Koranie 33:21. Na seminariach wyjaśniałam, czym są zbiory hadisów i że stanowią one istotną część islamskich pism. W sądzie podkreśliłam, że po prostu cytowałam kanoniczne pisma islamskie dotyczące czynów Mahometa, w tym o jego małżeństwie z małą dziewczynką o imieniu Aisza.

Rozprawa została odroczonej do stycznia następnego roku. Wtedy odtworzono fragmenty nagrań z seminariów, wykazując, że pierwotny zarzut „podżegania do nienawiści” był nieuzasadniony. Następnie sędzia rozważał moje słowa, że postępowanie Mahometa jest przykładem dla muzułmanów i wziął pod lupę moje stwierdzenie: „Jak można nazwać taki czyn dzisiaj, jeśli nie pedofilią?” – co było nawiązaniem do małżeństwa proroka z sześciolletnią dziewczynką.

Sędzina, świadoma widocznie, że oskarżenie o „podżeganie do nienawiści” nie dojdzie do skutku, według własnego uznania postawiła nowy zarzut: „Oczernianie przekonań religijnych, prawnie uznanych za wyznanie”. Moja obrona nie była na to przygotowana i poprosiliśmy o odroczenie sprawy.

Na kolejnym posiedzeniu sprawa zbliżała się do końca. Sędzia uznał, że język, którego używałam, nie podżegał do nienawiści, jednakże wypowiedzi na temat Mahometa i pedofilii są karalne. Sędzia uznał, że „pedofilia” nie była zgodna ze stanem faktycznym, jako preferencje seksualne skierowane na dzieci.

Sędzia stwierdził, że nie można odnieść tego do Mahometa, ponieważ nadal był mężem Aiszy, kiedy ta osiągnęła wiek 18 lat. Tak więc nie zostałam winną „podżegania do nienawiści”, ale uznano mnie za winną „oczerniania przekonań religijnych prawnie uznanych jako wyznanie”, które są karane grzywną w wysokości 480 euro lub 60 dni więzienia.

Zarzuty, za które miałam zostać skazana, były niedorzeczne. Nigdy nie mówiłam, że czyny Mahometa były „pedofilią”, ale czyny Mahometa, – których zresztą sąd nie kwestionował – obejmowały seks z dziewięcioletnią dziewczynką. Gdybym powiedziała to, co mi zarzucano, byłoby to niczym więcej niż zwykłą prawdą, zrozumiałą dla każdego normalnego, rozsądnego człowieka.

Złożyłam apelację do sądu wyższej instancji. W grudniu 2011 roku, wyrok został podtrzymany. Ponownie sprawę rozpatrzył Austriacki Sąd Najwyższy, który utrzymał w mocy werdykt w grudniu 2013 roku. Wyczerpałam już wszystkie możliwości dochodzenia sprawiedliwości w Austrii, więc sprawę złożyłam do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Sprawa została przyjęta i toczy się już przez kilka lat.

Niezależnie od decyzji sądu werdykt będzie mieć konsekwencje dla obywateli całej Europy, nie tylko dla Austriaków. Jeśli zarzuty zostaną oddalone, wtedy zostanie ustanowiony ważny precedens dla swobody krytykowania religii i usankcjonowanej przez nią etyki. Z drugiej strony, jeśli sąd zasądzi moją winę, sytuacja rzeczywiście będzie tragiczna. Cytując słowa brytyjskiego ministra spraw zagranicznych sir Edwarda Greya, wypowiedziane w dniu 3 sierpnia 1914: „Gasną latarnie w całej Europie. Czy doczekamy jeszcze dnia, w którym znów zapłoną?”.

Wydarzenia, o których mówię, malują obraz Europy, która pędzi skrajem wielokulturowego urwiska. Tradycyjne kultury i narody Europy są celowo niszczone tak, żeby na szczycie ruin można było zbudować nowe społeczeństwo bez tożsamości narodowej.

Europa bez granic jest zwiastunem społeczeństwa globalnego. Był ten określany jest jako Nowy Porządek Świata” lub „Zarządzanie Globalne” i ma być ogólnoświatowym systemem zarządzania i kontroli na wzór Narodów Zjednoczonych. Totalitarny potwór – parafrazując George’a Orwella: „Jeśli chcesz zobaczyć wizję przyszłości globalistów, wyobraź sobie but depczący ludzką twarz – na wieki”.

Jednak ostatnie reakcje ludzi wobec europejskiego kryzysu imigracyjnego wskazują, że nie wszystko rozwija się zgodnie z planem. Większość państw członkowskich Unii Europejskiej uszczelniła granice i wznowiła kontrole graniczne. Austria rozpoczęła umacnianie granicy z Włochami na przełęczy Brenner, w oczekiwaniu na spodziewaną falę 300 tysięcy imigrantów. Imigrantów, którzy nie chcą pozostać we Włoszech czy Grecji – chcą ruszyć dalej na północ, do Austrii, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Szwecji, gdzie zasiłki są najwyższe. Austriacki rząd ma świadomość istnienia północnego szlaku migracji i stara się działać z wyprzedzeniem, podobnie jak miało to miejsce zeszłej zimy, kiedy zamknięto „Szlak Bałkański”.

Sukcesywne zamykanie europejskich granic jest powszechnie postrzegane jako gwoździć do trumny układu z Schengen, w ramach którego wszystkie oprócz dwóch krajów UE (oraz czterech spoza UE) zostały skutecznie pozbawione granic w celu swobodnego przemieszczania się obywateli. Przywódcy polityczni UE często spotykają się w celu omówienia kryzysu, z zamiarem „ratowania Schengen”. Ale Schengen już jest martwe, a oni chyba nawet nie zdają sobie z tego sprawy.

Paradoksalnie, kraje europejskie, nawet gdy zamkną granice przed napływem „uchodźców”, nie są zgodne co do imigracji i islamu. W Niemczech i Wielkiej Brytanii aresztuje się ludzi za krytykę imigrantów i islamu w mediach społecznościowych. Niedawno policja w Berlinie weszła do dziesięciu mieszkań, po tym jak ich rezydenci wyrazili antyimigracyjne opinie na Facebooku. Pewien Belg wypowiedział się negatywnie na temat muzułmanów, którzy świętowali po masakrze w Brukseli i

natychmiast odwiedziło go trzech policjantów, którzy zażądali, żeby powstrzymał się od takiej krytyki w przyszłości.

Jeśli kraje europejskie są zdecydowane na zahamowanie imigracji, to dlaczego rozprawiają się z obywatelami, którzy tę imigrację krytykują? Odpowiedź jest krótka: miliony imigrantów już tutaj są. Dlatego należy obchodzić się z nimi łagodnie. Skoro krytyka wywołuje ich gniew i demonstrują na ulicach, to tej krytyki należy zabronić.

Większość z milionów imigrantów to muzułmanie. Dlatego krytykę islamu tak stanowczo się tłumi. Chociaż tyle się trąbi o islamie jako „religii pokoju”, muzułmanie w Europie są skorzy do przemocy i w każdej chwili są gotowi wyjść na ulice. Mogą zacząć od wrzasków i plakatów, nawołujących do „ścinania tych, którzy obrażają proroka”, ale bardzo prawdopodobne jest to, że szybko dojdzie do rzucania kamieniami, napaści na policjantów, palenia samochodów, niszczenia mienia i innych form ogólnego chaosu.

Łatwiej jest jednak uciszać krytyków islamu w nadziei, że przemoc motłochu można będzie na pewien czas odroczyć.

Wyjątki od represji wobec krytyków islamu i imigracji można znaleźć w państwach członkowskich UE z byłego Bloku Wschodniego. Wygląda na to, że ludzie, którzy przeżyli dziesięciolecia w komunizmie, są mniej podatni na tyranię politycznej poprawności. Sojusz znany jako Grupa Wyszehradzka powstała w Europie Środkowej po upadku Żelaznej Kurtyny i przewodzą mu obecnie przywódcy Węgier, Czech, Polski i Słowacji. Te kraje nie tylko dopuszczają sprzeciw w kwestii islamu, lecz ich przywódcy polityczni są jednymi z najważniejszych krytyków tej religii – mówią publicznie to samo, za co ściga się Geerta Wildersa, Tommy’ego Robinsona, i mnie.

Byłe komunistyczne dyktatury mają dziś u siebie najwięcej wolności słowa w Europie.

Grupa Wyszehradzka sprzeciwiła się również obowiązkowym kwotom imigrantów, które chce narzucić Unia. Węgry, Słowacja, Czechy i Polska odmówiły pani Merkel przejęcia „uchodźców”. Prezydent Zeman i premierzy Orbán i Fico posunęli się dalej, mówiąc, że szczególnie nie chcą imigrantów muzułmańskich – że islam jest nie do pogodzenia z wolnym, demokratycznym społeczeństwem.

Ostatni przykład oporu byłego Bloku Wschodniego to niedziela 10 kwietnia, kiedy obywatele rumuńscy wyszli na ulice, by protestować przeciw planowanej budowie meczetu w Bukareszcie. „Walczyliśmy z Turkami osiemset lat – nie chcemy żadnych meczetów!” – tak brzmiało hasło demonstrantów.

Przyszłość Europy może zależeć od tych niezłomnych patriotów zza niegdysiejszej Żelaznej Kurtyny. Oni przewodzą – i pokazują tchórzliwym przywódcom politycznym Europy Zachodniej, jak można i jak należy działać.

Panie i Panowie, możecie zadawać sobie pytanie: „Dlaczego mam kłopotać się tym, co dzieje się w Europie? To się wydarza tysiące mil i cały ocean stąd – niechaj Europejczycy sami rozwiążą ten problem”.

Istnieją praktycznie dwa powody, dla których wydarzenia w Europie powinny być ważne także dla Amerykanów. Pierwszym jest to, że panowanie islamu w Europie stworzy realne zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Nie tylko dlatego, że Europa Zachodnia oferuje odskocznnię do wielkiego dżihadu przez Atlantyk, ale również dlatego, że w Europie są zapasy broni jądrowej i innego zaawansowanego uzbrojenia. W szeregach armii francuskiej czy brytyjskiej jest już zbyt wielu muzułmanów. Co się stanie, gdy punkt zwrotny w końcu nastąpi i aktywują się uśpione komórki?

Drugim powodem jest to, że wasz własny rząd stara się powielać ten europejski model tutaj, w USA. W ramach tak zwanego „Refugee Resettlement Program”, osiedla się tysiące syryjskich „uchodźców” w całej Ameryce. Odbywa się to bez rozgłosu, w

miarę możliwości bez konsultacji z lokalnymi władzami. Rząd Stanów Zjednoczonych przyznał, że niemożliwym jest rozlokowanie imigrantów w jakiś rozsądny sposób. Patrząc na to, co dzieje się w Europie, można założyć, że znaczną liczbę przesiedleńców będą stanowić terroryści z tzw. Państwa Islamskiego, którzy dotarli tu dzięki podrobionym paszportom.

Czy macie pewność, że żaden z tych „Syryjczyków” nie osiedlił się blisko was? Czy wasz przedstawiciel w Kongresie ma jakiegokolwiek pojęcie o tym, co się dzieje? Zapytajcie go.

Dzisiejsza Europa jest przyszłą Ameryką. Masakry takie, jak w Paryżu i Brukseli wydarzają się tak szybko z powodu dużej liczby uśpionych komórek dżihadu. Pierwsze czarne chmury nadchodzącej burzy pojawiły się w grudniu ubiegłego roku nad San Bernardino w Kalifornii. Kiedy dojdzie do oberwania tych chmur, będzie naprawdę ostro.

Ci, którzy planują świat bez granic, są zdeterminowani, żeby zalać Stany Zjednoczone imigrantami z trzeciego świata, tak samo jak zalane są nimi Francja, Niemcy i Wielka Brytania. Podważanie suwerenności narodowej to gra, jaką prowadzi się dziś w całym świecie zachodnim.

W waszej [amerykańskiej] fali migracyjnej więcej jest Latynosów niż muzułmanów, ale wciąż przybywają ich tysiące. Część imigrantów „Latino”, przekraczających wasze południowe granice, to w rzeczywistości muzułmanie z Bliskiego Wschodu. Kupują podrobione dokumenty, uczą się kilku słów po hiszpańsku i udają Meksykanów, gdy dotrą do Laredo czy San Diego. Wielki Dżihad dotrze tutaj szybko.

Wzywam was do korzystania z waszych podstawowych praw konstytucyjnych, dopóki jeszcze możecie. Mówcie i wypowiadajcie się o tym, co się dzieje, przy każdej okazji. I dziękujcie Bogu za pierwszą poprawkę do konstytucji! Nie mamy takiej w Europie, chociaż bardzo bym sobie jej życzyła. Dzięki Karcie Praw karanie niepokornych jest w USA znacznie

trudniejsze. (...) Dopóki Konstytucja nie będzie wam zabrana, kawałek po kawałku – działajcie, póki możecie. Macie szczęście żyć w Stanach Zjednoczonych, ale przeciwko wam stoją poważne siły. Wasi wrogowie – z których wielu jest już tu, w Ameryce – nie mają żadnych skrupułów. Chcą zniszczyć amerykańską wyjątkowość i uczynić USA, podobnie jak Europę, podporządkowanym sobie państwem.

Jeżeli chodzi o mnie, będę w dalszym ciągu głosić prawdę, choćby nie wiem co. Jestem to winna swojej córce, jej dzieciom i dzieciom ich dzieci. Bez względu na ostateczny rezultat chcę, żeby mogły powiedzieć, że ich mama zrobiła wszystko, co mogła.

Europejczycy i Amerykanie dzielą wspólne dziedzictwo. Musimy trzymać się razem. Zachęcam was, byście stanęli u mego boku! Nie poddamy się!

Autorstwo: Elisabeth Sabaditsch-Wolff

Tłumaczenie: Jacek K.

Źródło oryginalne: GatesOfVienna.net

Źródło polskie: Euroislam.pl